

# Legendy



## z Leśnej Krainy Górnego Śląska

Ilustrowane pracami dzieci  
wykonanymi na konkurs plastyczny o tym samym tytule





Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania



# Legendy



**z Leśnej Krainy  
Górnego Śląska**

Ilustrowane pracami dzieci  
wykonanymi na konkurs plastyczny o tym samym tytule

Koszęcin, 2021

Publikacja została wydana w ramach operacji własnej  
pt. „Legendy z Leśnej Krainy Górnego Śląska”.

**Ilustracje:**

prace plastyczne laureatów konkursu  
pt. „Legendy z Leśnej Krainy Górnego Śląska”

**Wydawca:**

Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania „Leśna Kraina Górnego Śląska”  
ul. Szkolna 13, 42-286 Koszęcin

**Skład i druk:**

Drukarnia SVD  
ul. Niegolewskich 12, 42-700 Lubliniec  
[www.svd.pl](http://www.svd.pl)

ISBN 978-83-963379-0-0

Copyright © 2021 by Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania „Leśna Kraina Górnego Śląska”

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej książki nie może być powielana lub rozpowszechniana w jakiegokolwiek formie i w jakikolwiek sposób (elektroniczny, mechaniczny) bez pisemnej zgody wydawcy.



# Spis treści

<i>Wstęp</i>	5
<i>Biała Dama w Koszęcinie</i>	7
<i>Złota Kaczka z toszeckiego zamku</i>	9
<i>Bebok</i>	11
<i>Diabeł i niedźwiedź</i>	15
<i>Legenda o kościele Trójcy Świętej w Koszęcinie</i>	17
<i>Wierny pies</i>	21
<i>Piękna pani w niebieskiej sukni</i>	25
<i>Utopki z Leboszowic i Nieborowic</i>	27
<i>Skarbnik – duch kopalni</i>	29
<i>Figle i psoty więdźmy</i>	31
<i>Biała Dama z Toszka</i>	35
<i>Legendy o utopcach</i>	37
<i>Legenda o diable, co z księdzem zakład przegrał</i>	39
<i>Legenda o Wilczy</i>	43
<i>Złota kaczka w Toszku (Inna wersja legendy)</i>	45
<i>O źródle w Goju</i>	47
<i>Pies z czerwonymi oczami</i>	49
<i>Połędnica na pańskim</i>	51
<i>Kapliczka pw. Najświętszej Maryi Panny w Jawornicy</i>	53
<i>Diabeł zabiera dziewczynę do piekła</i>	55
<i>Strachy na zamku w Kochcicach</i>	57
<i>Tajemnica dzwonów kościelnych z Lisowa</i>	59
<i>Legenda o dzwonie, który miał serce</i>	61
<i>Legenda o kapliczkach św. Jana Nepomucena i św. Floriana w Kochanowicach</i>	65
<i>Utopce porywają dziewczynkę</i>	67
<i>Sposób na gadatliwość</i>	69
<i>Legenda o białej damie w Koszęcinie</i>	71
<i>Rak</i>	75
<i>O karczmie i tańczącym diable</i>	77
<i>Hrabia Ballestrem i Kochcice</i>	79
<i>Komentarz psychologa</i>	80



Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania „Leśna Kraina Górnego Śląska”, które jest pomysłodawcą i realizatorem projektu, obejmuje swoim zasięgiem 16 gmin leżących w środkowo-zachodniej części województwa śląskiego. Celem stowarzyszenia jest ochrona dziedzictwa kulturowego oraz wspieranie działań na rzecz odbudowy i kultywowania lokalnych tradycji i sztuki.

# Wstęp

Zanim możliwym stało się czytanie legend istniały one w tradycji ustnej. Opowiadane często przez dziadków czy babcie były pierwszą formą historii z jaką spotykały się dzieci. Tak samo działo się na terenie Stowarzyszenia Lokalna Grupa Działania „Leśna Kraina Górnego Śląska”. Legendy nie były niczym innym jak relacją z pewnych wydarzeń przedstawianych często subiektywnie przez uczestników. Stąd też na naszym terenie pojawiły się takie, które związane są np. z budową kościołów czy te, które wyjaśniają powstanie nazwy miejscowości. Czasami legendami tłumaczono sobie nieszczęśliwe zdarzenia losowe jak np. zawalenie się starego młyna. Wystarczyło żeby młynarz komuś „zaszedł za skórę” i już rodziła się historia, że jest to kara za jego niechęć wobec żebraków.

Wraz z kolejnymi pokoleniami opowieści te zyskiwały odrobinę fantazji i magii. Pojawiały się w nich gadające zwierzęta, biała dama, skrzaty i inne istoty obdarzone nadprzyrodzonymi mocami. W ten bajkowy sposób uczyły i moralizowały ukazując, że niegodne postępowanie zostanie ukarane jak np. w historii o „utopecu” a dobroć i uczciwość wynagrodzona. Legendy są też bogatym źródłem wiedzy o życiu naszych przaprzodków i problemach z jakimi się zmagali. W wielu z nich występują wilki a należy pamiętać, że w naszych lasach grasowało ich kiedyś bardzo dużo stąd też opowieści w których pojawiają się pułapki na nie w postaci głębokich dołów. Z racji skąpej wiedzy o otaczającym świecie legendami również tłumaczono zjawiska pogodowe czy przyrodnicze takie jak np. pojawienie się źródła. W takich sytuacjach legendy zyskiwały aspekt świętości i dostrzegano w tym palec Boży.

Współcześnie legendy również mają ogromne znaczenie. Stanowią most łączący nas z przodkami, szczególną relację scalającą pokolenia. Nadal żywe, często opowiadane po zmroku przez babcie i dziadka budzą dreszczyk emocji i zachwyty nad tym co jeszcze nie do końca poznane. Pozwalają przedstawić dzieciom naszą małą ojczyznę jako krainę magiczną. W ten sposób budzimy w nich patriotyzm i miłość do lokalnych tradycji i obyczajów.

Niniejsza książka jest dowodem na to, że miłość ta na terenie LGD „Leśnej Krainy Górnego Śląska” jest ogromna a wiedza wśród dzieci na temat legend i dawnych tradycji zachwyca. Przekazujemy w Wasze ręce zbiór legend, ilustrowany pracami plastycznymi, które są efektem konkursu zrealizowanego w ramach operacji własnej pt. „Legendy z Leśnej Krainy Górnego Śląska”. Celem projektu była aktywizacja społeczności lokalnej, w szczególności dzieci w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym, ich rodziców, rodzin, nauczycieli oraz integracja społeczności lokalnej poprzez wspólne poznawanie lokalnych legend.

***Czytajcie, oglądajcie i pielęgnujcie nasz dorobek kulturowy!***



Emilka, 6 lat, gmina Koszęcin

# Biała Dama w Koszęcinie

Przed wieloma wiekami, gdy jeszcze nie wprowadzono chrześcijaństwa na naszych ziemiach, panem na Koszęcinie był książę Gosław Koszęcki. Mieszkał on w swym zamku razem z córką Przesławą. W okolicy czczono ówczasie Marzannę, pogańską boginię, której składano ofiary w świątyni znajdującej się na terenie przyzamkowego parku.

Księżniczka zakochana była w Wisławie, zwanym też Koszutkiem, poddanym księcia. Rozwoził on po świecie wyplatane w okolicy Koszęcina wiklinowe kosze. W swoich handlowych wyprawach trafił także do Czech, gdzie panowało chrześcijaństwo. Spotykając się z Przesławą, opowiadał jej o innych krajach i życiu ich mieszkańców. W ten też sposób dowiedziała się o nowej religii. Sprowadzeni w tajemnicy do Koszęcina misjonarze, na prośbę Przesławy, udzielili jej chrztu.

Tajemnicy nie dało się utrzymać. Książę Gosław w szaleńczym porywie rozkazał zamurować córkę w wieży. Nieszczęsna dziewczyna zmarła, nie doczekawszy wyswobodzenia z więzienia. Jej duch, pod postacią dziewczyny ubranej w suknię z welonem, widywany był nad koszęcińskim zamkiem.

*Źródło: Bernard Szczech, W kręgu górnośląskich legend,  
Woźniki 2011.*





Zosia, 12 lat, gmina Tworóg

# Złota Kaczka z toszeckiego zamku

Czy wiecie, że w podziemiach zamku w Toszku do dziś spoczywa ukryty skarb? Jest to drogocenny kosz ze złotą kaczką, która siedzi na jajkach wypełnionych prawdziwymi dukatami. Ze skarbem tym wiąże się historia sprzed prawie dwustu lat.

W tym czasie na toszeckim zamku panował hrabia Leopold Gaschin. Właśnie ożenił się on z piękną Gizelą – panną z pobliskiego dworu – i przywiózł młodziutką żonę do swojego domu. Jak mocno zabiło serce Gizeli, gdy ujrzała toszecki zamek! Wydał jej się ogromny i potężny ze swoimi grubymi murami i czterema wieżami, sięgającymi wysoko w niebo. To miał być jej nowy dom.

Wkrótce jednak młoda hrabina poczuła dziwny smutek. Zamkowy dziedziniec był pusty i cichy! Zateśkniła za gwarem i śmiechem, który rozbrzmiewał na podwórzu jej rodzinnego dworu. Przypominała sobie wesołe zabawy z siostrami i karmieniem hałaśliwego, rozbieganego ptactwa. Hrabia Leopold zauważył, że jego żona posmutniała i domyślił się, jaka jest tego przyczyna. I oto kilka dni później pojawił się w jej komnacie, przynosząc drogocenny podarunek – kosz ze złotą kaczką. Gizela ucieszyła się ze wspaniałego daru; poznała, jak bardzo troszczy się o nią mąż. Obiecała mu strzec kaczki jak oka w głowie.

Od tej pory życie na toszeckim zamku płynęło spokojnie i szczęśliwie. Młodzi państwo Gaschinowie lubili gości, często urządzali bale, które trwały długo w noc. W czasie jednej z takich nocy wydarzyło się nieszczęście. Gdy zmęczeni goście położyli się spać, w zamku wybuchł pożar. Ogień rozprzestrzenił się bardzo szybko, odcinając przerażonym ludziom drogę ucieczki. Hrabina Gizela obudziła się, słysząc trzask walących się ścian i głośne krzyki. Na ratunek jednak było za późno. Kiedy otworzyła drzwi, na korytarzu ujrzała

stos płomieni. Na szczęście przypomniała sobie o podziemnych korytarzach, którymi można było wydostać się z zamku. Niewiele myśląc, chwyciła złotą kaczkę i otworzyła ukryte drzwi do podziemi. Biegła szybko przed siebie, przerażona panującą wokół ciszą i ciemnością. W końcu zupełnie zgubiła drogę i błąkała się w labiryncie korytarzy. Zmęczona i ledwo żywa, schowała kaczkę w małej niszy przy jednym z podziemnych przejść, a sama powoli posuwała się dalej. Wreszcie na końcu ujrzała niewyraźne światło. Wyjście! Gizela ostatkiem sił wydostała się z podziemi. Zobaczyła nad sobą ciemne, rozgwieżdżone niebo.

- A więc to jeszcze noc - pomyślała i nieprzytomna upadła na ziemię. Po kilku godzinach Gizelę znalazła zamkowa służba. Jednak hrabina już nie żyła.

Zgodnie z legendą, złotą kaczkę odnajdzie człowiek o imieniu Piotr, który zejdzie do podziemnych korytarzy w niedzielę wielkanocną i wypowie zaklęcie. Wówczas też toszecki zamek powstanie z gruzów i powróci do dawnej świętości. Tak jak przed wiekami, będzie dumnie górował nad okolicą.

Źródło: Gustaw Morcinek, *Baśnie śląskie*,  
Warszawa 2010.



# Bebok

*Downij na Śląsku żyło miyndzy ludzami fest dużo roztomajtych duchów i stworów. No ja, te nojbardziej znane to były diobły, utopki i czarownice. Były tyż jednak mynij szkodliwe stworki – to były straszki domowe. Żyły one z ludziami we chałupach, ale prawie wcale niy były widoczne, no bo kryły się kanś po szopach, po komorach czy pywnicach. Straszki tyż ludziom niy robiły wiynkszyj szkody, choć czasym poradziły fest nawyrobiać, ale i pomagać. Nojbardziej znane śląskie straszki domowe to beboki, podciepy i piecuchy.*

*Beboki niy miyszkały we samyj chałpie, ale kole chałpy. Siedziały we szopkach, szopeczkach, we chlywikach, we gołymbnikach, abo kaj we stodole. Chowwały się tyż za deskami, za cegłówkami, abo we krzokach. Czasami szło beboki trefić we piwnicy, abo na górze, czyli na strychu.*

*Jak szło poznać, że jakiś straszek je bebokiym? A dyć bebok był mały i miał kole pół metra, zaś we szłapach, czyli w stopach nóg niy miał palców, a yno końskie kopyto. Tyn mały człowieczek był obleczone normalne, we galoty, koszula i kabot. Na gowie miał przeważnie czopka z bymblym, a we rynkach trzymał miech i kostur, czyli kij. A na co mu to było? No bo beboki lubiały we swych kryjówkach spokój, a niykere dziecka im przeszkodzały. Wyobroźcie se do przykładu, że jakiś bajtel łązi kanś po stodole, zaglądo bele kaj – to mogło beboka wylynkać. Inny bajtel mógł zaś sznupać kanś ojcu we warsztaciku i otwiyrać szafki ze gwoździami czy piłami – a tam przeca na dnie takij szafki mógł spać bebok. Bestoż jak beboki widziały takie dziecka, to chytały je, dały kosturym po rzici szmary, czyli lanie. Potym takiego zgobnika bebok wraziył na chwila do miecha. Wtedy wylynkane dziecka drapko uciekały do dom i niy szkłodziły, czyli nie psociły już wiyncyj.*

*Tera widzicie, że takie beboki poradziły pomagać we wychowaniu dziecek. No bo jak ojciec rąboł drzewo do pieca i zapomniół sronić, czyli schować siykiyra, to wtedy dziecko mogło poucinać se palce abo cołko rynka. I wtedy takij siykiyry pilnowoł bebok i straszoł dziecka, kere chciały się nią pobawić.*



Pola, 7 lat, gmina Pyskowice



*Dzisiaj też przydały by się takie straszaki, żeby bajtłom niy pozwoliły pić piwska, polić cygaretów, abo brać narkotyków. Abo też jakby taki bajtel za dugo siedziół przy komputerze... – to wtedy bebok mógłby mu wrazić na łeb miech i pora razy po tyj gupij gowie kosturym połonaczyć. Ale by było fajnie!*

Źródło: Marek Szoltysek, *Bajki śląskie*,  
Rybnik 2006.





Tosia, 8 lat, gmina Herby

# Diabeł i niedźwiedź

Niedaleko Toszka wznosił się kiedyś wiatrak, do którego wszyscy przyjeżdżali po mąkę na żur. Ale młynarz nie miał łatwego życia. Nocami wciąż przychodził do niego pewien diabeł i płatał mu różne figle: a to rozdmuchał mąkę, a to worki przedziurawił, zawsze coś napsocił.

Pewnego razu koło młyna przechodził Cygan z niedźwiedziem na łańcuchu. Cygan poprosił młynarza, żeby mógł przespać u niego jedną noc. Młynarz pozwolił, a Cygan zabrał ze sobą do izby również niedźwiedzia.

Traf chciał, że właśnie tej nocy znowu zjawił się diabeł. Jak tylko otworzył okno, leżący pod nim niedźwiedź zaczął ryczeć i nagle ukazał się diabłu w oknie. Diabeł tak się przeląkł, że uciekł i nie pokazywał się przez calutki rok.

Dopiero po tym czasie wrócił i zaraz na wstępie spytał młynarza, czy ma jeszcze tego straszego kota. Sprytny młynarz powiedział, że owszem. Właśnie ostatnio kot okocił się i ma kilka młodych, które są jeszcze gorsze od tego starego.

Od tego czasu diabeł już nigdy nie zjawiał się koło starego wiatraka, a ludzie długo jeszcze przychodzili do młynarza po mąkę na dobry śląski żur.

Źródło: online: [http://www.starostwo.gliwice.pl/materialy/\\_upload/LEGENDY\\_podglad.pdf](http://www.starostwo.gliwice.pl/materialy/_upload/LEGENDY_podglad.pdf)  
[dostęp 08.11.2021].



Maja, 11 lat, gmina Koszęcin

# Legenda o kościele Trójcy Świętej w Koszęcinie

Był piękny wiosenny wieczór 1564 roku. Nad Koszęcinem, gdzieś za lasem na Sroczej Górze zachodziło ogromne, czerwone słońce. Spracowani ludzie wracali tego dnia trochę wcześniej z pól, do swoich nędznych zagród. Chcieli się godnie przygotować do nadchodzących Świąt Wielkanocnych. Koszęcin nie miał jeszcze własnego kościoła, ale wszyscy wiedzieli, że stanie on na święta, w objawionym miejscu, tam gdzie białogłowie Wiktorii pokazywały się trzy boskie dziecięce postacie.

Wieczorem tego dnia zatrzymała się na nocleg w Koszęcinie karawana kupiecka. Kupcy wieźli na swych wozach mnóstwo różnych towarów, jechali z daleka i czekała ich daleka droga. Pachołkowie wyprzęgali zmęczone długą drogą konie i prowadzili je do pachnącej świeżą słomą stajni. Także zmęczeni wędrowcy po posiłku udawali się na zasłużony wypoczynek. Wiedzieli wszyscy, że jutro Wielkanoc, że wczesnym rankiem pójdą na cudowne miejsce do Świętej Trójcy.

Już od kilku lat koszęcinianie modlili się pod dębem obok źródła. Także wędrujący utartym szklakiem handlowym kupcy zawsze zatrzymywali się tu, gdzie Boskie dzieci ukazywały się córce miejscowego młynarza, aby pomodlić się o dalszą szczęśliwą podróż.

Noc była cudowna. Na koszęcińskim niebie zapaliły się tysiące gwiazd, a błądy księżyc przetaczał się ze wschodu na zachód. Nieprzebrane lasy szumiały cichutko swą odwieczną leśną pieśń. Wszyscy byli pogrążeni w głębokim śnie. Tylko kilku ludzi grzało się przy rozpalonym ognisku, oczekując wielkanocnego poranka.





Maja, 8 lat, gmina Koszęcin

Powoli jaśniało. Najpierw śpiewem ptaków budził się las. Trochę później wstawali ludzie, ubierali się w swe odświętne stroje i podążali na święte miejsce. Kiedy na wschodzie ukazało się poranne słońce wszyscy byli u źródła obok dębu.

Zaległa ogromna cisza, gdy z oddali ludzie usłyszeli procesyjne pieśni, a wtórowało im bicie dzwonów. Dzwony biły coraz gwałtowniej, a śpiewy były coraz głośniejsze. Ale nikt nie nadchodził, a niewidzialne dzwony, zawieszane gdzieś na sklepieniu niebieskim, biły i biły. Zatrwożony lud upadł na kolana, znosząc modły do Boga. Nikt nie mógł sobie tego zjawiska wytłumaczyć. Ale ludzie wiedzieli, że są na świętym miejscu i że w procesyjnym wielkanocnym pochodzie idą niebieskie duchy. Niewidzialne dzwony oznajmiły zmartwychwstanie Chrystusa.

Po cichutku mówiono, że to kolejny cud na świętym koszęcińskim miejscu. Pobożni ludzie jeszcze długo śpiewali Bogu dziękczynne hymny, a pieśń niosła się przez koszęcińskie pola i odbijała się leśnym echem. Wśród zgromadzonych był także Wincenty Kluczyński, koszęciński rolnik, który posiadał kilka koni, dużo pól i lasów. Modlił się i rozmyślał, gdzieby tu zbudować kościół. Na objawionym miejscu był teren bardzo podmokły. Spojrzał trochę dalej i wzrok jego utkwiał na „Żydówninie”.

Pomyślał – zbudujemy kościół na górcie. Niech wszyscy z daleka widzą, jaki piękny zabytek postawiliśmy Trójcy Świętej.

Słońce stało już na południu i ludzie rozchodzili się powoli do domów. Także kupce udali się do zajazdu, aby przygotować się do dalszej podróży. Tylko Wincenty myślał, modlił się i myślał. Ściemniało, zapadła kolejna noc i zaświtał poniedziałkowy poranek. Kupcy ruszyli w dalszą drogę do innych miast, a może i do obcych krajów. Przystanęli jeszcze u źródła pod dębem, pożegnali cudowne koszęcińskie miejsce i pojechali. Po drodze będą znów opowiadać napotkanym ludziom miast i wsi, co widzieli i co przeżyli w Święto Wielkanocne w Koszęcinie.

Wincenty przetrwał całą noc na modlitwie. Postanowił, że od jutra rozpocznie budowę świątyni. Przez następne dni i tygodnie wozili drewno

na wzgórze „Żydowina”. Ale co dzisiaj zawieźli, następnego dnia zobaczyli w dolinie pod dębem. Podobno niektórzy ludzie widzieli, jak duży rak przetaczał nocą ogromne pnie drewna z góry na miejsce pod dębem. Ale nie mogli nic zrobić, rak był nieuchwytny. Opowiadają także ludzie, że pewnej księżycowej nocy zapolowano na intruza, ale ucięto mu jedynie czubek ogromnego pazura, który do dzisiejszego dnia można oglądać w kościele Świętej Trójcy. Bezradny lud postanowił, że kościół musi stanąć na świętym miejscu. Zasypano staw i rozpoczęto budowę. Cieśle w pocie czoła ciosali ogromne bele drewna, a budowla rosła i rosła.

I stanął kościół cudowny i wspaniały, calusieńki z drewna. Stanął przed wiekami i stoi do dziś i będzie stał następne wieki. Modlą się tu koszęcińskie dzieci i ich rodzice, modlą się tu ludzie z bliska i daleka. Wszyscy wiedzą, że to na miejscu, gdzie stoi ołtarz główny, pani Wiktoria przed pięcioma wiekami oglądała trzy boskie postacie Trójcy Świętej. A jeśli do dziś nie wiedzieli o tym cudzie, to teraz na pewno będą dumni z tego, że Koszęcin to jedyne miejsce na świecie, gdzie Bóg Ojciec, Bóg Syn i Bóg Duch Święty objawili się w postaci małych dzieci.

Źródło: Jan Myrcik, *Legendy koszęcińskie*,  
Tarnowskie Góry 1997.



# Wierny pies

Przed wiekami dzisiejsze tereny Toszka porastały gęste i bogate w zwierzynę knieje. Wybrał się tam na łowy jeden z książąt opolskich. Polowanie było udane, służba już znosiła upolowane sztuki zwierząt, ciesząc się, że zapasów mięsnych wystarczy na długie miesiące. Zmęczony łowami książę przysiadł na polanie wśród paproci i już po chwili zmorzył go sen. Czuwał przy nim wierny pies.

Nagle zakołysał się zagajnik i wprost na śpiącego księcia zaczęły biec dwa olbrzymie odyńce. Służba zamarła. Tylko pies stanął bohatersko w obronie swego pana i stoczył nierówną walkę z dzikami. Szamotanina obudziła księcia.

Tymczasem ranne odyńce uciekły do lasu, a wycieńczony pies podpełznął do stóp swego pana i kilka minut później na jego rękach zakończył żywot. Pan gorzko zapłakał nad losem swojego czworonożnego przyjaciela, z którym bawił się od najmłodszych lat. Pochował go na polance, gdzie rozegrało się całe to dramatyczne zdarzenie. Książę, powróciwszy z udanych, ale jakże smutnych łowów, rozkazał na miejscu walki psa z dzikami postawić zamek i utworzyć osadę, którą nazwał Toszek, takie bowiem imię nosił jego wierny pies.



Agata, 11 lat, gmina Toszek



# Wierny pies (wersja w gwarze śląskiej)

*Piyrywj kole Toszka rosły gynste lasy bogate we zwierzyna. Jedyn ze ksiōnżōnt opolskich wybrot sie do tych borōw na gōn. Gōn sie udoł, służba znosiyła juź ubite sorniki i chazoki. Wszyjscy radzi byli, bo miynsa styknie na dugo. Ksiōnże urobiōny gōnem legnył sie miyndzy paprocie, pod brzimym i usnył. Wachowoł przy nim pies.*

*Narozki ze młodnika pokazoły sie dwie dzike świnie i kalupym pogoniyły na ksiyńcia. We służba keby pieron szczelōł. Niy wiedzieli, co poczōńć. Yno wierny pies skoczōł i ciepnōł sie na dzike świnie. Larmo ôbudziyło ksiyńcia.*

*Pogryzione świnie uciykły do lasa, a pokwawiony pies doczołgoł sie do pana i umrzył mu na rynkach. Pon poślimtoł sie nad swoim psym — kamratym, z kerym bawiōł sie jeszcze za bajtla. Pochowali psa na polance pod brzimym, kaj ksiōnże się zdrzymnōł. Jak pan przyjechoł nazod ze gōna, kozoł we lesie wybudować zōmek i osada Toszek — to skuli tego, że take miano mioł jego wierny pies.*

Źródło: online: [http://www.starostwo.gliwice.pl/materialy/\\_upload/LEGENDY\\_podglad.pdf](http://www.starostwo.gliwice.pl/materialy/_upload/LEGENDY_podglad.pdf)  
[dostęp: 5.11.2021].





Wiktorja, 7 lat, gmina Tworóg

# Piękna pani w niebieskiej sukni

W lesie, między wsią Kuleje a Łebkami, jest Dębowa Góra. Tam przy bocznej drodze stoi tzw. błękitny krzyż.

Według legendy, kiedyś bogaty hrabia zakochał się w pięknej ubogiej dziewczynie. Rodzice bogatego chłopca zabraniali mu spotykać się z wybranką. Pewnego razu młodzi znów udali się na spotkanie do lasu pod Dębową Górą. Dziewczyna otrzymała od kochanka piękną niebieską suknię. Kiedy przychodziła na następne spotkania, ubierała się w tę suknię. Gdy rodzice bogatego hrabiego chcieli go wydziedziczyć ze wszystkiego i wyrzucić z domu, młodzi kochankowie postanowili odebrać sobie życie. Kochanek zastrzelił piękną dziewczynę, ale sam siebie nie miał odwagi zastrzelić i postradał zmysły.

Od tego czasu po tych drogach, a jest ich tam niemało, spaceruje piękna pani w niebieskiej sukni. Na pamiątkę w miejscu jej śmierci stoi „błękitny krzyż”.

Źródło: Joanna Światała-Mastalerz, *O duchach, strzygach, utopcach... „Spichlerzowe” podania i legendy*, Lubliniec 2008.





Marysia, 7 lat, gmina Pilchowice

# Utopki z Leboszowic i Nieborowic

Do młynarza w Leboszowicach często przychodził utopek. Był to mężczyzna niskiego wzrostu, miał czerwone buty i czapkę. Młynarz dawał utopkowi coś do zjedzenia, czasem porozmawiali. Jednak, jeżeli młynarz był zajęty i nic mu nie dał, to utopek z zemsty robił różne psikusy: blokował koło młyńskie, podnosił lub opuszczał śluzę i na koło młyńskie szło za dużo lub za mało wody.

Pewnego razu utopek nie zastał młynarza, a młynarzowa zamiast go ugościć, pogoniła szmatą. Utopek uciekł. Kiedy młynarz wrócił do domu, młynarzowa powiedziała, że przegoniła utopka na cztery wiatry.

Młynarz złapał się za głowę, powiedział, że czeka ich nieszczęście, bo utopek na pewno się zemści. Nie czekali długo – w Bierawce utopiła się im córka.

Źródło: online: [http://www.starostwo.gliwice.pl/materialy/\\_upload/LEGENDY\\_podglad.pdf](http://www.starostwo.gliwice.pl/materialy/_upload/LEGENDY_podglad.pdf)  
[dostęp 08.11.2021].







Ola, 10 lat, gmina Kalety

# Skarbnik – duch kopalni

Dawno temu wielu górników pracowało w śląskich kopalniach węgla. Była to praca niezwykle ciężka. Górnicy całymi dniami odłupywali węgiel kilofami, a potem ładowali go do wagoników, by wreszcie wypchać je na górę.

Kopalnie były też niebezpieczne. Często bowiem zdarzało się, że ze ściany odłupało się zbyt wiele węgla, który zasypywał górników. Nie raz gasło światło i górnicy gubili się w plątaninie starych korytarzy. Wtedy właśnie pojawiał się Skarbnik – dobry duch kopalni.

Można go było spotkać we wszystkich kopalniach. Zawsze miał postać brodatego sztygiera palącego fajkę, z małym kilofem w dłoni i świeczką przymocowaną do opaski na czole. Ostrzegał górników przed niebezpieczeństwami i pomagał im w razie potrzeby. Jednak tylko ludzie dobrzy i pracowici nie musieli obawiać się Skarbnika. Oszuści i obiboki nie mogli liczyć na jego przychyłność.

Pewnego razu głównego sztygiera kopalni poproszono o przyjęcie do pracy młodego chłopca. Jego ojciec zmarł, a matka nie była w stanie sama wyżywić liczne rodzeństwo chłopca. Sztygier długo się opierał, twierdząc, że chłopiec sobie nie poradzi. Gdy w końcu się zgodził, postawił jeden warunek – chłopiec musi pracować tak samo jak starsi górnicy i wywozić na górę tyle samo węgla. Jeśli sobie poradzi przez tydzień, zostanie przyjęty do pracy na stałe.

Już pierwszego dnia młodzieniec wiedział, że sobie nie poradzi. Już miał pójść do sztygiera i powiedzieć, że rezygnuje, gdy nagle obok niego pojawił się starszy górnik.

– Co cię trapi, chłopcze? – zapytał, widząc jego zatroskaną minę.

Gdy chłopiec opowiedział mu całą historię, górnik rzekł:

– Pomogę ci, ale musisz równo dzielić się ze mną zapłatą, jaką otrzymasz za pracę.

– Zgoda – odparł chłopiec.

I tak, dzień w dzień starszy górnik przychodził do chłopca i pomagał mu odłupywać węgiel, a potem ładować go do wagoników. Po tygodniu zdumiony sztygier przyjął chłopca na stałe i wypłacił mu umówioną kwotę.

Starszy górnik już czekał na chłopca na dole.

– Przyszedłem po swoją część – powiedział.

– Zatrzymałem dla siebie tylko tyle, ile sam zarobiłem. Cała reszta pieniędzy jest dla ciebie. Dziękuję za pomoc – odparł chłopiec, podając mu woreczek pełen monet.

Wtedy górnik roześmiał się serdecznie i przyjął prawdziwą postać. Przed chłopcem stał duch kopalni we własnej osobie.

– Zatrzymaj wszystkie pieniądze, chłopcze – powiedział Skarbnik. – I zawsze bądź taki uczciwy. Po tych słowach zniknął.

Skarbnika najczęściej spotykano w śląskich kopalniach węgla, ale podobno pojawił się też w wielickiej kopalni soli.

Źródło: online: <https://www.bajkowyzakatek.eu/2011/11/polskie-legendy-skarbnik-duch-kopalni.html> [dostęp 4.11.2021].

# Figle i psoty wiedźmy

W Kozłowie żyła niegdyś starucha, od niepamiętnych czasów zbierająca zioła lecznicze dla gliwickiej apteki. Niektórzy z tego powodu zwali ją „aptekarką”, zwłaszcza że potrafiła – jak mówiono – odczyniać wiele chorób ludzi i zwierząt. Natomiast inni, biorąc pod uwagę jej liczne psoty i figle, w których dopatrywało się niekiedy udziału sił nieczystych, uważali ją za wiedźmę. Dla pewności omijali też z daleka jej chałupę.

Pewnego dnia we wsi rozeszła się wieść, że starucha zmarła. Wielu ludzi z ciekawości przyszło na jej pogrzeb. Gdy kondukt przekroczył bramę cmentarza, jego uczestnikom ścierpła skóra na grzbietach. Nie wierzyli własnym oczom – na murze cmentarnym siedziała jakby nagle zmartwychwstała wiedźma, śpiewając donośnym głosem jakąś pieśń żałobną. Tak była tym przejęta, że w ogóle nie zwracała uwagi na to, co się wokół niej dzieje. Wiele osób nie wytrzymało napięcia i czym prędzej pierzchło z cmentarza. Przerażeni tragarze porzucili trumnę, a gdy ktoś odważniejszy otworzył ją, okazało się, że w jej wnętrzu znajduje się tylko wiecheć słomy. Ludzie znaczyli sobie na piersi znak krzyża i nie wiedzieli, co począć.

Późną jesienią, gdy kobiety i dziewczęta koło północy wracały do domów ze wspólnego darcia pierza lub przedzenia nici u jednej z sąsiadek, z przerażeniem spostrzegły pod oknami chałupy „aptekarki” karawan z asystą żałobników pozbawionych głów. Na trumnie okrakiem siedziała wiedźma i spokojnie przedła nić na kołowrotku. Był to taki straszny widok, że półprzytomne z przerażenia niewiasty błędziły potem po wsi i nie mogły trafić do swoich domów.

Innym razem przechodzący późną nocą parobek spostrzegł staruchę, piorącą swoją bieliznę w zamarznętej rzece.

– Co mnie podglądasz? – Warknęła, wymierzając młodzieńcowi tak silny policzek, że biedak już do końca życia chodził ze śmiesznym grymasem na ustach.



Alan, 7 lat, gmina Sośnicowice



„Aptekarka” czasami też rozśmieszała ludzi, a szczególnie dzieci, doskonale naśladowując głosy zwierząt i ptaków. Raz, ni stąd, ni zowąd, piała jak kogut lub wyła jak pies, to znów beczała jak koza czy baran.

Pewnego dnia do wsi przybył jakiś trochę podejrzanie wyglądający jegomość. Zamieszkał w miejscowej gospodzie i każdego napotkanego człowieka wypytywał o staruchę. Dzieciom dawał nawet po kilka fenigów, aby mu o niej jak najwięcej opowiedziały. W końcu prosił, by go zaprowadzono do domu wiedźmy, gdyż chciałby ją w końcu odwiedzić. Idąc tam, zacierał ręce z uciechy. Był jednak zawiedziony, gdy okazało się, że drzwi zamknięte są na kłódkę.

– Znów mi się ta baba wymknęła z rąk – stwierdził i zaraz dodał – Nie ciesz się wiedźmo. To już twój koniec.

Odtąd we wsi nie widziano już staruchy. Nigdy tu nie wróciła.

Źródło: brak informacji o autorze.





Alicja, 10 lat, gmina Tworóg

# Biała Dama z Toszka

Podobno co roku o północy w pierwszym dniu Świąt Wielkanocnych, gdy księżyc oświetla ruiny toszeckiego zamku, z jego podziemi wyłania się duch odzianej na biało pani. Długo snuje się ona po rozległym dziedzińcu, zagląda do okien, pochyla się nad starą studnią i znika za basztą.

Jak głosi legenda, wspaniałym zamkiem słynącym z tego, że miał tyle okien, ile dni, tyle komnat, ile nocy i tyle baszt i wieżyczek, ile miesięcy w roku, władał niegdyś okrutny graf. Drżeli przed nim poddani, których nieludzko karał za byle przewinienia. Wymagał też od nich bezwzględnego posłuszeństwa. Opornych wtrącał do lochów, z których nie było ucieczki.

Graph miał wiernego sługę, ojca młodej i pięknej córki. Kochał sługa swoje dziecko nad życie. Tego nie mógł znieść okrutny pan. Wymagał od sług miłości i uwielbienia tylko dla siebie. I chociaż zbliżały się Święta Wielkanocne, wyprawił sługę z poselstwem do Gliwic. Sam zaś wtargnął do komnaty jego córki, która właśnie przebierała się w białą koszulę do snu. Chwytał dziewczynę za włosy, owinął jej głowę prześcieradłem i wywlókł na dziedziniec. Tam, poturbowaną udusił i wrzucił do studni. Sługa powróciwszy do zamku, długo szukał swojej córki. Nie znalazł jej, ale od innych sług dowiedział się, co zaszło na dziedzińcu zamkowym.

Wtedy oszalały z wielkiego bólu zapadł na ciężką chorobę. Leżąc na łożu śmierci, rzucił straszne przekleństwo na zamek.

– Zgiń, przepadnij, zamień się w stertę cegieł i gruzu!

Klątwa spełniła się już niebawem. Graf umarł w straszliwych męczarniach, a zamek nawiedził ogromny pożar. Podobno Biała Dama, chodząc po zamku w ciemną wielkanocną noc, szuka ojca. Ukazuje się niektórym ludziom, ale tylko tym, którzy choć troszeczkę w nią wierzą.

Źródło: online: [http://www.starostwo.gliwice.pl/materialy/\\_upload/LEGENDY\\_podglad.pdf](http://www.starostwo.gliwice.pl/materialy/_upload/LEGENDY_podglad.pdf)  
[dostęp 08.11.2021].



Kacper, 8 lat, gmina Krupski Młyn

# Legendy o utopcach

## Utopce w lisowickich studniach

Przypominam sobie, że dziadkowie opowiadali nam o utopkach i zabraniali patrzeć w studnię. Uważali, że może nas porwać utopek.

## Młynarz uczy utopca grać na skrzypcach

Ojciec opowiadał mi kiedyś legendę o Kelnioku młynarzu, który uczył utopca grać na skrzypcach.

Kelniok przychodził z karczmy do domu zawsze brudny, bo się przewracał, gdyż był bardzo pijany. Jak żona na niego krzyczała, to powiedział, że utopce go poturbowały. Młynarz umiał bardzo pięknie grać na skrzypcach, a przysłuchiwał się jego grze utopiec.

Pewnego razu utopiec przyszedł się spytać, czy Kelniok by go nie nauczył gry na skrzypcach. Kelniok się zgodził. Stwór miał jednak za długie szpony. Młynarz powiedział mu, że trzeba je obciąć. Kelniok włożył rękę utopca do imadła i zaczął go bić biczem za to, że go, gdy wracał z karczmy, poturbował.

Młynarz nie zabił utopca. Utopiec z zemsty rozebrał tamę i cały dobytek Kelnioka zdmuchnęła fala wody, a Kelniok poszedł z torbami.

## Utopce w Rudnie straszą pijanych mężczyzn

Za starego piyrwy mama opowiadała, że były utopce. Mieszkali pod mostkami. Taki jedyn utopiec zawsze siedział i czekał, aż pudom chopy ze gospody, a jak byli już bardzo pijani, to ich straszył, tak że więcej już tam nie szli.



## Zemsta utopców

Utopce to istoty żyjące w wodzie, które topią pijaków. Pewną historię opowiedział mi dziadek.

Dawno temu przy stawie w Bojszowie stał młyn. Jego właścicielem był zamożny mężczyzna. Któregoś dnia przyszła do niego staruszka, która z powodu biedy prosiła o mąkę na chleb. Mężczyzna nie chciał jej nic dać i poszczuł ją psami. Te zagryzły kobietę na śmierć.

Mężczyźni wpadły narzędzia do stawu. Schylił się, aby je wyłowić, gdy wciągnęły go utopce pod wodę.

Źródło: Joanna Światała-Mastalerz, *O duchach, strzygach, utopcach... „Spichlerzowe” podania i legendy*, Lubliniec 2008.



# Legenda o diable, co z księdzem zakład przegrał

W Olszynie ciemną nocą, gdy księżyc złowrogie rzuca cienie, koło Diabelskiego Kamienia usłyszeć można łańcuchów brzęczenie. Niech tam się uda, kto odważny i ciekawy, ale przestrzegam – diabelskie tam się dzieją sprawy! Głaz ten od lat w Olszynie się znajduje. Wielki, jakich mało. I wiele legend przez ten czas o nim powstało. Jedną z nich opowiedzieć wam koniecznie muszę. Mówi ona o zakładzie księdza z samym diabłem o duszę.

Otóż diabeł z księdzem się założył, tak dawna wieść niesie, że nim ksiądz mszę świętą uroczyście odprawi, to on kamień z Góry Świętej Anny na Jasną Górę przeniesie. Diabeł już ręce zacierał, wierząc w swą czarcią sztuczkę, ale ksiądz go przechytrzył. Odprawił tylko trzy podstawowe części mszy i wygrał, dając diabłu dobrą naukę. Tak diabeł zakład przegrał. Wściekł się – ze złości diabeł słynie – i podrzucił wielki kamień właśnie tu w Olszynie. Sprawka to nieczysta samego czarta – złego ducha, podobno zobaczyć można na kamieniu wciąż ślady łańcucha. Bo diabeł kamień obwiązał mocnym łańcuchem, nie sznurem, aby go przenieść szybko z Góry Świętej Anny na Jasną Górę.

Ponoć w bardzo ciemną noc, gdy księżyc chowa się za lasem, można, stojąc przy kamieniu, usłyszeć czasem chrzęst łańcuchów i diabła zębów zgrzytanie. Może lepiej wtedy tam nie chodzić! Nikt nie wie, co się stanie! Diabeł ze złości czarnej mocy woła, bo chce dotrzeć z kamieniem do pobliskiego kościoła.

To tylko legenda, ale jak to w legendzie bywa, podobno każda z nich małą częśćkę prawdy skrywa.

*Źródło: Maria Dziuk, Ziemia kochanowicka w legendach i opowieściach,  
Lubliniec 2017.*



Zosia, 6 lat, gmina Herby



Kornelia, 6 lat, gmina Herby





Alicja, 10 lat, gmina Pilchowice



# Legenda o Wilczy

Nazwa naszej miejscowości ma charakter topograficzny – wywodzi się od wilka.

Wieś była położona wśród lasów ciągnących się na południe po Pszczynę (własność książąt pszczyńskich), od zachodu – po Rudy Raciborskie. Tylko od północy i wschodu otaczały ją mniejsze lasy mieszane, a i wśród pól znajdowały się, do dziś są, lasy o charakterze gajów. Jeden z nich zwany Remizą był przed 1945 rokiem własnością właściciela ziemskiego Jerzego Kowacza. Za remizą jest zespół pól zwanych Winiarnią. Na tych polach, międzylesianych, jak powiadali nasi jeszcze ojcowie, kopano doły, do których wpadały wilki. Stanowiły one plagę, więc w ten sposób ówczesni mieszkańcy musieli je tępić.

Źródło: brak informacji o autorze.





Lenka, 6 lat, gmina Pyskowice

# Złota kaczka w Toszku

## Inna wersja legendy

Druga wersja legendy o złotej kaczce wiąże istnienie skarbu z zaginionym skarbem rodziny Gaschin w XVII wieku, co znalazło swój wydzźwięk w formie zapisu, w rodowej kronice tej rodziny.

Według tej wersji, właściciel Toszka hrabia Gaschin ożenił swojego syna Leopolda z księżną Gizelą, córką właściciela innego zamku, znajdującego się wiele mil od Toszka. Aby ukoić tęsknotę żony za rodzinnymi stronami, młody małżonek ofiarował jej koszyczek, w którym złota kaczka siedziała w srebrnym gnieździe na 11 złotych jajkach, z których każde wypełnione było dukatami. Złota kaczka, jako klejnot rodzinny, przekazywana była z pokolenia na pokolenie.

29 marca 1811 roku w nocy wybuchł pożar. Pożar ogarnął lewe skrzydło zamku, w którym spała hrabina. Kiedy się zbudziła, na ratunek było już za późno, gdyż klatka schodowa paliła się. W chwili pełnej trwogi jej spojrzenie padło na wiszący na ścianie portret rodzinny i mało widoczny przycisk. Nacisnęła go i otwarło się ukryte wejście do podziemi. Schwyciła klejnoty rodzinne i weszła tam. Była ciężko chora i w czasie długiej wędrówki w ciemnych korytarzach zemdląca. Kiedy się ocknęła, zakopała klejnoty w napotkanej niszy. Kiedy nareszcie udało jej się wyjść z podziemi i natrafić na pierwszych ludzi, miała wysoką gorączkę.

Nie odzyskawszy przytomności, umarła, a wraz z nią poszła do grobu tajemnica ukrycia złotej kaczki. Według innej wersji, przed śmiercią hrabina przekazała komuś tę tajemnicę, ale po oczyszczeniu podziemnych przejść, po spaleniu się zamku nie znaleziono nigdy poszukiwanego skarbu.

Źródło: Ludwik Dubiel, *Niektóre problemy tradycyjnej kultury miasteczek na Górnym Śląsku w XIX wieku*. Gliwice 1965.



Wiktoria, 6 lat, gmina Wielowieś

# O źródle w Goju

Przed wiekami na polach w Goju ludzie wzniesli kapliczkę ku czci Najświętszej Panienki.

W tych czasach żyła w Wiśniczu hrabina, która miała psa, przyjaciela. Lubiła spacerować tu i tam ze swoim zwierzęciem. A było w Goju źródło, z którego biła czysta i zdrowa woda o uzdrawiającej mocy. Hrabina i jej pies wybrali się pewnego letniego dnia na spacer do kapliczki. Pomodliła się hrabina, a że dzień był lipcowy i upalny, postanowiła wykąpać swojego pupila w czystej, źródlanej wodzie. Kiedy to robiła, obraziła się Najświętsza Panienka, a źródło w jednej chwili straciło wodę.

Do dziś stoi tam pusta studnia, na której dnie leżą ogromne głazy i kamienie, ale wody już nie ma i myślę, że nigdy nie będzie.

Źródło: Ewa Pieszka, Magdalena Fiszer-Rębisz, *Boju, boju, bojka czyli powiat gliwicki w legendzie*, Gliwice 2008.







Ola, 12 lat, gmina Kochanowice

# Pies z czerwonymi oczami

W lasach sierakowickich biegał pies z czerwonymi jarzącymi oczyma. Ludzie się go bali. Szedł on przy nich tak długo, póki nie wyszli z lasu. Potem ludzie mówili:

– Dziękuję ci psie, że wyprowadziłeś mnie z lasu... Bóg zapłać!

Źródło: Joanna Światała-Mastalerz, *O duchach, strzygach, utopcach... „Spichlerzowe” podania i legendy*, Lubliniec 2008.





Emilka, 9 lat, gmina Tworóg

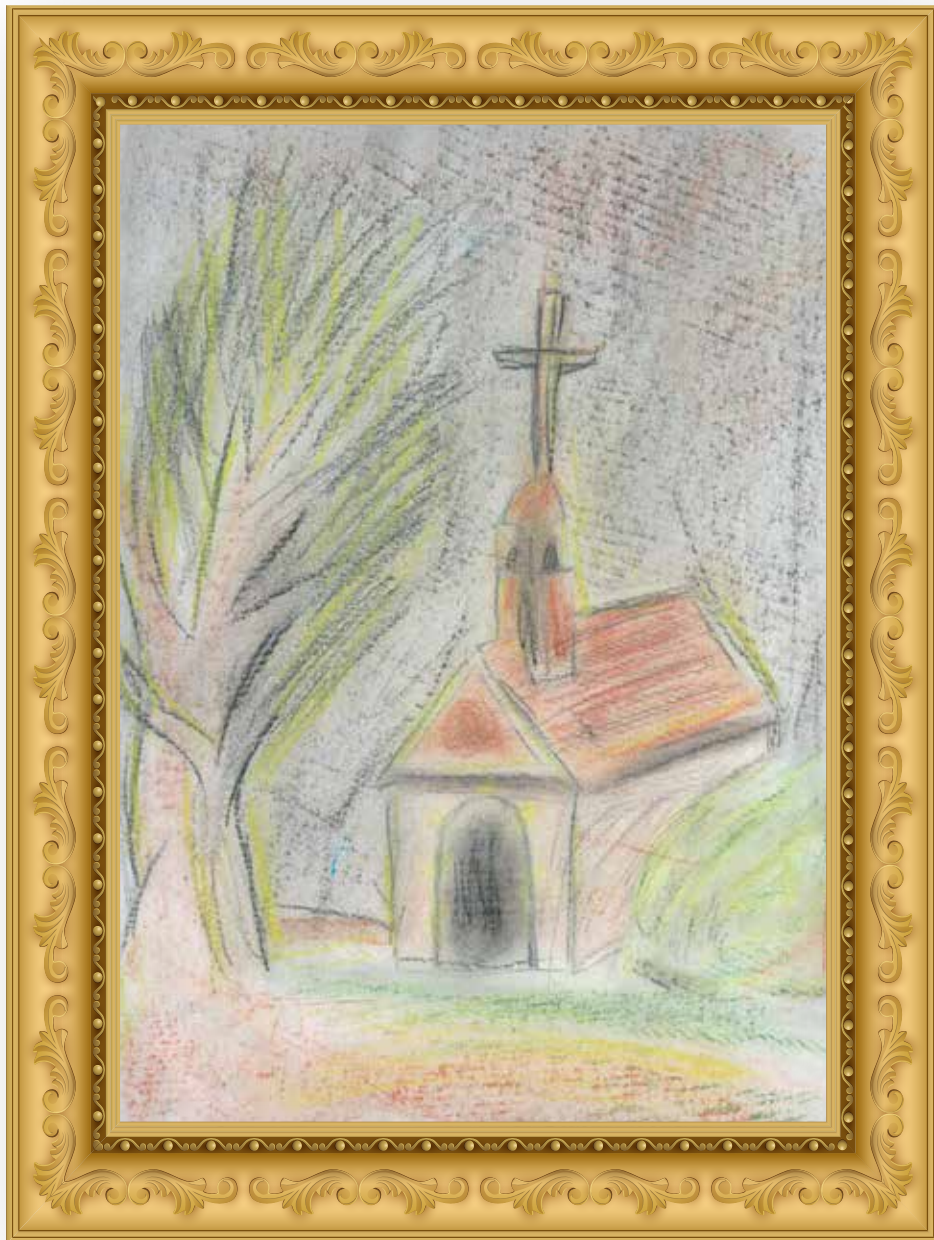
# Południca na pańskim

Jest legenda związana z południcą, która mówi, że pod Chmielnikiem na pańskim młoda matka pomagała przy żniwach. W czasie godzin południowych przerywano pracę, modlono się na Anioł Pański i spożywano posiłek. Kobieta ta nie zdążyła wykonać zadanej pracy i pracowała w południe. Spotkała ją sroga kara. Południca porwała jej dziecko, którego nigdy już nie znalazła.

Źródło: Joanna Świata-Mastalerz, *O duchach, strzygach, utopcach... „Spichlerzowe” podania i legendy*, Lubliniec 2008.







Daniel, 11 lat, gmina Kochanowice



# Kapliczka pw. Najświętszej Maryi Panny w Jawornicy

Przy ruchliwej drodze w Jawornicy, która z Lublińca do Częstochowy prowadzi, stoi murowana kapliczka, co wiele lat sobie liczy, trochę wiadomości o niej poznać nie zawadzi.

Historia z nią związana około 1770 roku ma swój początek. Gdy do Jawornicy dziedziczka Anna von Euen przybyła, zobaczyła tylko szczere pola, lasy, bagna, wielki nieporządek. Może tak wtedy rzekła mężowi:

– Trzeba zagospodarować tą okolicę, by na lepsze zmienić wieś Jawornicę.

I wielce się ona do rozkwitu wioski przyczyniła.

Powstał wtedy dwór, zamek i kapliczka mała, która to szczęśliwie do naszych czasów przetrwała. Wieś była wtedy tylko po stronie południowej. Gdy staniesz przed kapliczką i podniesiesz głowę, datę 1860 roku ujrzysz na chorągiewce dachu kaplicy – jest to więc najstarsza zachowana budowla w Jawornicy. Mury kapliczki ceglane, podejź jeszcze bliżej, dach na czterech filarach się opiera cały. Wieżę kaplicy wieńczy kopia z dzwonem i krzyżem, a w środku z obrazkiem Matki Boskiej ołtarzyk mały. Starej lipie, co przy niej rośnie, niekiedy kapliczka się użala:

– Wiem, jestem nieduża i, niestety, stara, ale w pamięci mam wciąż te dni ze śpiewem, pobożnym słowem, gdy odprawiano przy mnie nabożeństwa majowe i różańcowe.

Źródło: Maria Dziuk, *Ziemia kochanowicka w legendach i opowieściach*, Lubliniec 2017.



Marysia, 10 lat, gmina Tworóg

# Diabeł zabiera dziewczynę do piekła

Pewnego wieczoru jedna dziewczyna wybierała się na tańce. Jej matka nie chciała na to zezwolić. Spytała się dziewczyny, z kim tam będzie tańczyć. A ona powiedziała:

– Choćby z samym diabłem.

Gdy wyszła, zajęchała przed dom kolasa z czarnymi końmi i wyszedł pan w cylindrze. Ona siadła do powozu, a następnie pojechała z nieznajomym na zabawę.

Tańczyła z tym panem cały czas, gdyż był bardzo przystojny. Aż krótko przed dwunastą poprosił ją, by z nim wyszła. Dziewczyna na zabawę już nie wróciła. Ludzie zauważyli, że ten pan miał na nogach kopyta, a spod kapelusza wychodziły rożki. Dziewczyna była tak podekscytowana, że tego nie zauważyła.

Potem ludzie mówili, że to był diabeł i zabrał ją do piekła.

Źródło: Joanna Światała-Mastalerz, *O duchach, strzygach, utopcach... „Spichlerzowe” podania i legendy*, Lubliniec 2008.





Emilka, 12 lat, gmina Tworóg

# Strachy na zamku w Kołchicach

Nocą w sali lustrzanej słycać śmiechy, tańce, muzykę, innym razem głośną grę na fortepianie. Nad stawem również nocą można spotkać ducha hrabiego Ballestrema, odzianego w czarny płaszcz z kapturem zakrywającym mu twarz. Siedział przy nim jego wierny pies.

Źródło: Joanna Świtała-Mastalerz, *O duchach, strzygach, utopcach... „Spichlerzowe” podania i legendy*, Lubliniec 2008.







Emilka, 8 lat, gmina Kochanowice

# Tajemnica dzwonów kościelnych z Lisowa

W Lisowie wybudowano kościółek pod wezwaniem św. Wawrzyńca (...). Po jakimś czasie powstał nowy kościółek w Kochanowicach, dlatego postanowiono przewieźć tam dzwony kościelne. Dzwony były bardzo ciężkie. Zaprzężono więc dwie pary koni, które wozem miały przewieźć owe dzwony i obraz św. Wawrzyńca do Kochanowic. Na moście jednak stoczyły się do stawu, tak jak i obraz.

Pewnego dnia kobieta robiła w stawie pranie. Wtem zahaczyła rękawem o dzwony. Nie była świadoma, co to takiego, więc siarczyście zakląła. Dzwony odezwały się, a później jeszcze bardziej się zagłębiły. Pomimo wielu starań nikomu nie udało się jeszcze ich wydobyć, chociaż staw był już kilkakrotnie osuszany.

Legenda głosi, że znajdą je po wielu latach orzący dwiema parami koni bracia bliźniacy o imionach apostołów.

Źródło: Joanna Światała-Mastalerz, *O duchach, strzygach, utopcach... „Spichlerzowe” podania i legendy*, Lubliniec 2008.



Seweryn, 8 lat, gmina Koszęcin

# Legenda o dzwonie, który miał serce

Ponoć wtedy, gdy jesienny, porywisty wiatr wieje,  
a świat w deszczowych łzach tonie,  
ludzie wspominają różne stare dzieje.  
Ja opowiem wam legendę o kochanowickim zaklętym dzwonie.

W bardzo dawnych czasach to się działo, historia dziwna jakich mało.  
Wiele lat temu w Kochanowicach  
żył pasterz, co pasał bydło mieszkańców i samego dziedzica,  
na okolicznych łąkach od rana, aż do wieczora,  
a potem je przyganiał do wsi i do dwora.

Dziedzic mieszkał we dworze, który stał przy stawie.  
Był też we wsi kościół, chaty nieduże przycupnęły na murawie.  
Pasterzowi nikt nie przyglądał się zbyt blisko,  
ani nikt nie znał też jego nazwiska,  
a jednak i on miał swoje miano,  
Błazejem, a potem starym Błazejem go tu nazywano.

Mieszkał w starej szopie, co pod lasem stała,  
trochę za dziwaka wieś go uważała.  
Pewnego dnia, gdy przyprowadził bydło na pastwiska,  
spozrzegł on dziwny przedmiot wystający z torfowiska,  
zaciekawiony zaczął go odkopywać i metalowy przedmiot z ziemi wydobywać.

Gdy odkopał go już jedną stroną, zobaczył też obręcz błyszczącą, czerwoną.  
Błazej znalezisko obejrzał i tyle,  
usiadł i dumać zaczął i to dłuższą chwilę.  
Potem obwiązał to wszystko powrozem starannie,  
zaprzął woły i przywiózł do księdza na plebanię.

Proboszcz stał właśnie koło kościelnego płota,  
widząc pasterza, rzekł – Cóż to Błazeju odwiedzić przyszła ci mnie ochota?  
– Wykopałem coś na łące, co z tym zrobić, jam nie wiedział  
– takie to słowa Błazej do księdza powiedział.

Ta rzecz metalowa to była armatka spiżowa,  
a jeszcze wypadałoby dodać do tego,  
że znaleziona obręcz była ze złota szczerego.

Zamyślił się ksiądz wielce, kościół nie za bogaty  
i kazał ulać dzwon z tej właśnie armaty.  
A że był charakteru trochę przebiegłego,  
złotą obręcz zagarnął do skarbca kościelnego.

Potem święto było w wiosce no i okolicy,  
gdy zawieszono nowy dzwon na kościelnej dzwonnicy.

Ale jak stara legenda opowiada,  
dzwon tak dzwonił, jakby ludzkim głosem gadał.  
W dzień powszedni i przy niedzieli  
dzwonił: – Znalazł mnie Błażej..., znalazł mnie Błażej...,  
tak wszyscy ludzie to słyszeli.

Przyszła następna jesień, a nie była pogodna,  
przyszła wczesna, zachmurzona, mokra no i chłodna.  
Przybiegła z silnym wiatrem, szybkimi krokami,  
przyniosła z sobą zimno i deszcz ze śnieżycami.

Stary Błażej w licej na grzbiecie kapocie  
przeziębł się przebywając w deszczu no i w błocie.  
Całą zimę kwękał, pokaszliwał, wiatr mu w płucach świstał  
i na wiosnę już nie wyszedł ze stadem na pastwiska.

Przez okienko w starej szopie wyglądał na świat,  
ach, posiedzieć na łące jakże byłby rad.  
Tam mu ptaszki śpiewały od rana swe trele,  
wtedy zawsze na duszy było mu weselej.  
Chciał się jeszcze pożegnać ze swym druhem skowronkiem,  
nie zdążył, Bóg go zabrał na niebieską łąkę.

Na najuboższym miejscu na cmentarzu go pochowano  
bez księdza, ostatniego namaszczenia nawet mu nie dano.  
A wówczas aż złękli się ludzie w Kochanowicach i okolicy,  
bo dzwon rozdzwonił się i dzwonił tak z kościelnej dzwonnicy,  
dzwonił tak żałośnie, dzwonił tak długo, aż coś w nim jęknęło,  
ludzie mówili, że to serce dzwonu z żalu pękło.



Potem przez wiele dni, a nawet i nocy,  
w modlitwie czuwali uważając, że to jakiś znak proroczy,  
zwiastujący nieszczęścia wielkie, co wsi grożą,  
jakąś zarazę, klęskę czy obrazę Bożą.

Tylko ksiądz niespokojnie snuł się po kościele,  
bo miał sobie, oj, wiedział, wiele do zarzucenia,  
odmawiane pacierze nie dały zbyt wiele,  
tak go dręczyły z powodu Błażeja wyrzuty sumienia.

Uklęknął raz przed ołtarzem, modląc się żarliwie:  
– Wybacz dobry Boże, postąpiłem z Błażejem niegodziwie.  
Potem wyjął ze skarbca obręcz znaną przez pasterza w tej okolicy  
i obręczą złotą kazał okuć dzwon.

Gdy dzwon znów zawieszono na kościelnej dzwonnicy,  
rozległ się cudny dzwonu ton  
i niósł się daleko po wioskach i lasów zielonych kniejach,  
i ludzkim głosem dzwonił: – Żal mi starego Błażeja..., żal mi starego Błażeja...  
A Błażeja mogiła, co kupką ziemi była,  
jak łąka na wiosnę się zazieleniła.

Powie ktoś, że opowiadam o prawdziwym cudzie,  
bo prawdziwy to cud, że serce miał dzwon,  
a tak często serca nie mają ludzie.

Źródło: Maria Dziuk, *Ziemia kochanowicka w legendach i opowieściach*,  
Lubliniec 2017.





Natalka, 7 lat, gmina Kochanowice

# **Legenda o kapliczkach**

## **św. Jana Nepomucena i św. Floriana w Kochanowicach**

Kochanowice należały do pana. Żył szczęśliwie z dwoma synami i żoną. Mieszkali oni w zamku. Gdy synowie byli już pełnoletni, pan nie chciał dzielić swych włości. Zdecydował, że jednemu da majątek, a drugiemu pieniądze. I tak się stało. Po pewnym czasie zaczęło się źle dziać, ponieważ bracia nie pogodzili się z wolą ojca. Rodzice chcieli ich pogodzić, ale bez skutku. Ojciec powiedział synom, aby się pojedynkowali. Kto przegra, dostanie pieniądze, a kto wygra – włości. Pojedynek miał się odbyć na łące.

Gdy już nadszedł ten dzień, bracia stanęli naprzeciw siebie i zaczęli do siebie strzelać. Było tylko słyhać strzały wypuszczonych strzał i upadek ciał na ziemię. Bracia równocześnie strzelili sobie w serce. Umarli na miejscu. Ojciec zaczął żałować tego, co wymyślił.

Pochował synów, tam gdzie umarli. Naprzeciwko postawił kapliczki. W jednej z nich umieścił figurę św. Floriana, a w drugiej św. Jana. Na pamiątkę swoich synów postawił figurki, ponieważ jeden miał na imię Florian, a drugi Jan.

Kapliczki stoją do dziś. Można je zobaczyć w Kochanowicach na ulicy Częstochowskiej.

Źródło: Joanna Świtała-Mastalerz, *O duchach, strzygach, utopcach... „Spichlerzowe” podania i legendy*, Lubliniec 2008.



Alicja, 11 lat, gmina Tworóg

# Utopce porywają dziewczynkę

Na łęgu ludzie pracowali przy sianie. Mała dziewczynka chlapała się w wodzie. W pewnym momencie zauważyła, że po wodzie płynie kolorowa wstążka.

– Mamo, mogą chycić ta kolorowo szlaifka? – zawołała. Mama pozwoliła. Dziewczynka zrobiła krok do przodu i zniknęła pod wodą. Choć w tym miejscu było płytko i ludzie natychmiast rozpoczęli poszukiwania, to dziewczynki nie znaleziono. Wytłumaczenie było jedno: to utopki zwabiły i porwały dziewczynkę.

Źródło: Joanna Światała-Mastalerz, *O duchach, strzygach, utopcach... „Spichlerzowe” podania i legendy*, Lubliniec 2008.







Paulina, 7 lat, gmina Sośnicowice

# Sposób na gadatliwość

Pewien chłop z Kozłowa w czasie orki na pańskim zahaczył sochą o coś twardego. Okazało się, że była to dość duża metalowa skrzynka, ale w żaden sposób nie mógł jej o własnych siłach wydobyć z ziemi.

- Muszę zwrócić się o pomoc do żony – postanowił, ale zaraz zmitygował się.
- Jest głupkowata i gadatliwa. O znalezisku będzie wiedział nie tylko Grześ, ale i cała wieś, i skarb odbierze mi dziedzic.

Pół nocy nie spał i medytował, jak znaleźć wyjście. Wreszcie wpadł na chytry pomysł. W ogrodzie, gdzie rosła kapusta, chwycił zającą, trzasnął go w uszy i zawiesił w sieni na wędce, potem coś pomajstrował w mnichu na dworskim stawie i gdy woda opadła, złowił kilka karpia, wypełniając nimi klatki, z których uprzednio wypuścił przebywające w nich szczygły. Gdy już słońce świeciło, obudził żonę i kazał jej wejść do pieca chlebowego, aby sprawdzić, czy palenisko jest w porządku. Zaraz potem z trzaskiem zamknął drzwiczki i zaczął dwoma wiadrami nosić z pobliskiego potoku wodę, zalewając nią całą izbę i sień. Wkrótce jeden po drugim pływały wszystkie sprzęty. Żona, dusząc się w zamkniętym piecu, wrzeszczała ile sił i tłukła pięściami i nogami w jego ściany. Chłop cały zamoczony, otworzył wreszcie drzwiczki i powitał ją pretensjami.

- Ty tu sobie leżysz, jakby nigdy nic, a popatrz, co się tu działo! Zerwała się straszna wichura i nagle runęła fala wody, omal nie zalewając całej chałupy. Świat jakby przewrócił się do góry nogami. Zające same nadziewały się na wędkę, a ryby fruwały w powietrzu i wpadły do klatki, przepędzając z nich ptaki. Kobieta przecierała oczy ze zdumienia, ale nie pozwolił jej ochłonać, podszeptując:

- Nie martw się tymi stratami i chodź ze mną w pole. Pomożesz mi wydobyć z ziemi wyorany skarb. Będziemy bogaci.

Wkrótce wspólnymi siłami wydobyli skrzynię i nie mogli doliczyć się złotych dukatów. Kobieta nie mogła usiedzieć na miejscu i pod jakimś pretekstem wybiegła z chałupy, chcąc podzielić się ze znajomymi dobrą nowiną. Po drodze spotkała przejeżdżającego konno dziedzica i opowiedziała mu historię ze skarbem. Zainteresowany właściciel majątku zażądał szczegółów i zapytał, kiedy to się stało. Gadatliwej babie wszystko się pomieszało:

– Łaskawy panie – wyjaśniała – było to wtedy, gdy wezbrały wielkie wody i zwierzęta same nadziewały się na wędki, a ryby niczym ptaki fruwały w powietrzu...

Zawiedziony dziedzic rozsierdził się i wrzeszczał.

– Głupia kobieto, pleciesz nie wiadomo co, a ja muszę wysłuchiwać takich bzdur! Idź precz! Niech tu więcej twoja noga nie postanie!

Kobieta jakby skamieniała. Nic z tego nie rozumiała. Zaczęła nawet wątpić, czy rzeczywiście mąż jej znalazł skarb. Nikomu też o niczym więcej nie szepnęła słówkiem. Chłop uratował swoje znalezisko.

Źródło: brak informacji o autorze.



# Legenda o białej damie w Koszęcinie

To było bardzo, bardzo dawno temu, chyba przed tysiącem laty, albo jeszcze dawniej.

W Koszęcinie, który się jeszcze Koszęcinem nie nazywał, mieszkała w kilkunastu małych domach, utopionych w głębokim lesie, garstka ludzi. Nieprzebyte lasy otaczały miejscowość, a w nieprzebytych lasach pełno było zwierzyny: żubrów, jeleni, dzików, saren, a widziano także wilki i niedźwiedzie. Panem tych ogromnych lasów i pól był książę noszący piękne imię Gosław.

Jego podani słynęli w okolicach z wyplatania koszy. Każdego dnia, gdy złote słońko zabłysło na błękitnym niebie rozpoczynali pracę. Z wikliny wyplatali różne kosze i koszyczki, duże i małe, okrągłe i podłużne, dla dzieci i dla dorosłych, a jeden piękniejszy od drugiego. Książę Gosław był bardzo dumny ze swych poddanych. Często pochwalał ich pracę i nagradzał sownicami. Mówił:

– Wasze kosze są najpiękniejsze, nikt i nigdzie nie potrafi wykonać ładniejszych i lepszych.

Rozpierała ich duma, a radość była ogromna. Z biegiem czasu miejsce, w którym wyplatano najpiękniejsze kosze, nazwano Koszęcin.

Żył wówczas w Koszęcinie młodzieniec imieniem Wisław, zwany także – nie wiadomo dlaczego – Koszutkiem. Przyjaźnił się z jedyną córką księcia Gosława Przesławą. Bardzo często rozmawiali ze sobą o różnych sprawach: a to o dobrych i złych ludziach, a to o dalekich ładach i nieznanym krajach, a także, i to przede wszystkim – o Bogu. Przesława była bardzo ładną księżniczką i bardzo dobrą panią, kochającą swych poddanych. Codziennie składała ofiary bogini Marzannie i wiele czasu spędzała na modlitwie w jej świątyni. Kiedy Wisław wyjeżdżał wozem załadowanym koszami



Marysia, 6 lat, gmina Koszęcin



do odległych miast, a czasem i do sąsiednich krajów, żegnała go, machając na pożegnanie ręką:

– Wracaj szczęśliwie do Koszęcina – mówiła. – Będę na Ciebie czekała.

I czekała, liczyła dni i noce od jego odjazdu, modliła się o szczęśliwy powrót. A kiedy wracał, rozmawiali znów o dobrych i złych ludziach, o dalekich łądach i nieznanym krajach, a nade wszystko o Bogu.

Pewnego dnia, gdy Wisław wrócił wczesnym rankiem z dalekiej podróży z wozem załadowanym różnym towarem, wydawał się Przesławie jakiś inny, jakby odmieniony. Mówił bardzo mało, a kiedy nalegała, aby jej opowiedział, gdzie był, co widział, rozpoczął tak:

– Księżno, Pani moja, jestem bardzo szczęśliwy. Kiedy przebywałem w Czechach poznałem tam nowego Boga – Chrystusa.

I opowiadał w tajemnicy przed księciem o nowej religii, o życiu i śmierci Boga Chrześcijan. A Przesława słuchała i słuchała. Już o nic nie pytała Wisława. Wiara w nowego nieznanego jej jeszcze Boga napełniła jej serce. Już nie składała bożkom ofiar, już nie chodziła do świątyni bogini Marzanny, już była kimś innym.

Książę Gosław kiedy dowiedział się o całej sprawie, rozgniewał się bardzo na swoją córkę. Kazał Przesławę uwięzić w wieży świątyni, skazując ją na niechybną śmierć. A kiedy książę zobaczył swą córkę w długiej białej sukni unoszącą się nad zamkiem, zapłakał gorzko. Wstąpił dla odpokutowania swych win do klasztoru, a swój ogromny majątek podarował Piastom z Opola.

A dobry duch Białej Damy spaceruje długimi korytarzami koszęcińskiego zamku. Od tysiąca lat ukazuje się dobrym ludziom z Koszęcina i najgrzeczniejszym dzieciom.

Źródło: Jan Myrcik, *Legendy koszęcińskie*,  
Tarnowskie Góry 1997.



Paulinka, 5 lat, gmina Rudziniec

# Rak

Pomiędzy mieszkańcami wsi Chechło i Łany toczył się nieustanny spór o to, gdzie ma stanąć kościół. Żadna z wiosek nie chciała ustąpić, toteż w końcu uradzono, że kościół powstanie między wsiami.

Zebrano materiały budowlane i postanowiono rozpocząć budowę, ale po przyjsciu na miejsce okazało się, że wszystkie zgromadzone cegły, cement, wapno i kamienie zniknęły. Na placu przyszłej budowy pozostał tylko jeden wielki głaz. Wtem zgromadzeni ujrzeli małego raka, który wszedł pod kamień i zaczął go nieść w stronę Chechła. Zdziwieni mieszkańcy obu wiosek poszli za nim i zobaczyli, że rak przeniósł w ciągu jednej nocy cały zgromadzony przez nich materiał budowlany.

Był to niechybnie znak, że to właśnie w Chechle powinni wybudować świątynię. Tak się też stało i do dziś w Chechle stoi przepiękny kościół pw. św. Walentego, patrona wszystkich zakochanych.

## Rak (wersja w gwarze śląskiej)

*Ludzie ze wsi Chechło i Łany sztyjc się szarpali. Łostuda bôła skuli tego kaj mo stanońc kościół. Jedni i drudzy tak się sporkowali, że na kôniec uradzili, że zbudujôm go akuratnie pojśczotku miyndzy tymi wsiami. Skludzili cegłôwki, cymynt, wapno, kamiynie i zaczęli robić. Jak prziszli na miejsce – patrzôm, a wszystkie te klamoty się straciły. Na bauplacu łostoł się yno srogi kamiyń. Narozki patrzôm, a tu rak wloz pod kamiyń i zaczęon go smyczyć na strona Chechła. Jak za nim poszli – ujrzeli, że za jedna nocka raz przekludziył wszystko, co prziniyśli na budowa.*

*Wtedy już isto miarkowali, że to Pônboćczek dowo im znak, iże kosciół majom budować w Chechle. Do dziśiok stoi tam piykny kościół Świyntego Walyntego – patrona łod tych, co się miłujôm...*

Źródło: online: [http://www.starostwo.gliwice.pl/materialy/\\_upload/LEGENDY\\_podglad.pdf](http://www.starostwo.gliwice.pl/materialy/_upload/LEGENDY_podglad.pdf)  
[dostęp 08.11.2021].



Konstanty, 6 lat, gmina Herby

# O karczmiie i tańczującym diable

Działo się to dawno temu, gdy moja prababcia chodziła na zabawy do karczmy w Kotulinie. Młode dziewczyny tańczyły, a stare baby siadały dookoła i plotkowały.

Pewnego wieczoru, nikt nie wie skąd, na parkiecie pojawił się przystojny młodzieniec. Każda dziewczyna chciała z nim tańczyć, a on rażno wywijał. Nagle, gdy tak tańczył, pod jego stopami pojawiły się iskry. Stare kobiety od razu to spostrzegły i zaczęły mu się baczniej przyglądać. Patrzą i oczom nie wierzą, bo spod spodni wychodzą mu kopyta. Narobiły mnóstwo hałasu, a po młodym, wspaniałym młodzieńcu został tylko ogień, dym i zapach siarki. Bo to był diabeł! To była przeklęta karczma, bo ludzie przegrywali w niej w karty całe swoje majątki. Dzisiaj już jej nie ma, bo tak jak inne przeklęte karczmy, zapadła się pod ziemię.

Źródło: online: [http://www.starostwo.gliwice.pl/materialy/\\_upload/LEGENDY\\_podglad.pdf](http://www.starostwo.gliwice.pl/materialy/_upload/LEGENDY_podglad.pdf)  
[dostęp 08.11.2021].







Milena, 7 lat, gmina Kochanowice

# Hrabia Ballestrem i Kochcice

Miejscowa legenda głosi, że hrabia Ballestrem, poszukując na Śląsku miejsca na osiedlenie się, zawędrował w okolice Lublińca. Kraina otaczająca go wydała mu się piękna i zasobna.

Postanowił dokładnie ją poznać i pewnego razu podczas konnej przejażdżki zabłądził w lesie. Długo szukał drogi powrotnej, aż w końcu dotarł do starej chaty, gdzie serdecznie go ugoszczono i zaproponowano nocleg. Gdy słońce chyliło się ku zachodowi, wyszedł na przechadzkę. Za małym zagajnikiem ujrzał dwa stawy, a na nich śnieżnobiałe łabędzie. Ptaki majestatycznie sunęły po połyskującej w świetle słońca ognistej wodzie. Widok łabędzi do tego stopnia urzekł młodego hrabiego, że postanowił właśnie tutaj zamieszkać. Postanowił, że herbem jego posiadłości zostanie śnieżnobiały łabędź na tle niebieskiej wody – symbol szczęścia, zadowolenia i dostatku.

Po dziś dzień herb jest symbolem Kochcic.

*Źródło: Maria Dziuk, Ziemia Kochanowicka w legendach i opowieściach, Lubliniec 2017.*



## Komentarz psychologa

Legendy wprowadzają dzieci w świat historii, folkloru i tradycji. Przekazują wartości i mądrości życiowe. Kształtują tożsamość i pozwalają najmłodszym dołączyć do wielkiej wspólnoty przodków. Uczą radzić sobie z trudnymi emocjami.

Utożsamiając się z bohaterami legend dzieci przeżywają silne emocje. Szczególnie jeśli są to opowieści o miejscach, które są im znane. Historie te niejednokrotnie zawierają opisy brutalnych czynów, niebezpiecznych przygód, strasznych istot czy przerażających miejsc. Opowiadane przez osoby, do których dzieci mają zaufanie uczą jak radzić sobie z lękiem, ze złością, bezsilnością i innymi nieprzyjemnymi emocjami. Przede wszystkim dzieci dają sobie prawo do przeżywania tych trudnych emocji. Kolejnym krokiem jest nazwanie uczuć i uczenie się panowania nimi. Lęk jak i inne emocje towarzyszyły ludziom od zawsze (przed niebezpiecznymi nieznanymi, żywiołami, niewytłumaczalnymi zjawiskami). Odczuwanie lęku chroni człowieka. Sprawia, że jest ostrożniejszy, szuka optymalnych rozwiązań, tworzy logiczne związki przyczynowo-skutkowe by przywrócić poczucie bezpieczeństwa. Potrzeba bezpieczeństwa wg Masłowa jest potrzebą najbardziej podstawową zaraz po potrzebach fizjologicznych. Wielu legendarnych śmiałków walczy z baśniowymi stworami, by przywrócić ludziom spokój. Gdy potrzeba bezpieczeństwa jest niezaspokojona dziecko odczuwa lęk. Odnajdując w sobie odwagę do działania może zminimalizować lub zneutralizować lęk. W świecie wyobraźni wszystkie stwory i potwory mogą zostać pokonane. Dzielny bohater przecież tego dokonał. „Jemu się udało, to czemu ja nie miałbym spróbować?”- takie myślenie dziecka okazuje się pomocne przy przełamywaniu lęku i konfrontacją z rzeczywistymi sytuacjami. Mówimy tu o odwadze proszenia o pomoc gdy dzieje się dziecku krzywda, kreatywności w znajdowaniu sposobów na osvajanie z trudnymi sytuacjami np. ciemnością. Należy pamiętać, że jeśli treści legend będą zbyt brutalne, niedostosowane do wieku dziecka i jego możliwości poznawczych, lęk może się znacząco nasilić i nie pełni wtedy swojej funkcji ochronnej. Wielki rak może przerażać w innych sytuacjach i uwidoczniać się np. w niechęci do korzystania ze zbiorników wodnych w których żyją raki.

Legendy kształtują również postawy moralne. Bohaterowie legend stają się wzorami do naśladowania i źródłem inspiracji. Dzieci uczą się, że dbanie o innych, ochrona słabszych, działanie dla wspólnego dobra, uczciwość są wynagradza-

ne. Legendy osvajają dziecko z obrazem świata gdzie trwa wieczna walka dobra ze złem.

Najczęściej to właśnie w rodzinnym gronie dzieci po raz pierwszy mają kontakt z legendą. Babcia, dziadek czy rodzice zazwyczaj opowiadają lub czytają dziecku ciekawe historie, baśnie czy właśnie legendy. Każdy kontakt z przeszłością w gronie najbliższych zaspokaja u dziecka potrzebę przynależności (kolejnej potrzeby w piramidzie Masłowa). Dziecko czuje się częścią większej wspólnoty, umiejscawia je to głębiej w zbiorowej świadomości i tworzy spójną i silną tożsamość. Dziecko, które wie, że rodzina jest jego domem a rodzice i dziadkowie wsparciem może przechodzić w konstruktywne budowanie przynależności do innych grup: przedszkolnej, szkolnej, rówieśniczej. Potrzeba przynależności zaspokajana jest poprzez kontakt z ważnymi osobami, zaangażowanie w działania jakiejś organizacji, zespołu czy drużyny sportowej. Mały i duży człowiek potrzebuje pozytywnych relacji z ludźmi, nawiązywania przyjaźni, poczucia bycia kochanym i okazywania innym miłości. W dużym stopniu zaspokajając potrzebę przynależności zaspokajamy u dzieci potrzebę bezpieczeństwa.

We współczesnym świecie dzieci, gdzie na dobre zadomowiły się najnowsze zdobycze techniki, werbalny i fizyczny kontakt z najbliższymi, wspólne zabawy, czytanie bajek, aktywność fizyczna jest nie do przecenienia. Potrzeba bezpieczeństwa i przynależności są niezwykle silne u dzieci. Zaspokojenie tych potrzeb stanowi warunek prawidłowego rozwoju młodego człowieka. Wspólne poznawanie legend i zapoznawanie dzieci z archetypami, których odbicia spotykają w swojej codziennej rzeczywistości pozwalają im lepiej radzić sobie z emocjami. Pojęcie archetypu wprowadził do psychologii C.G Jung. Archetyp możemy rozumieć jako wspólny dla wszystkich ludzi wzorzec reagowania i postrzegania świata. Któż nie chciałby złowić Złotej Rybki, która spełnia życzenia a kto odnajdzie ją w sobie? Ilu zmaga się w przedszkolach i szkołach ze swoimi Bazyliškami a kto znajdzie na niego sposób? U kogo mieszka Biała Dama i czy dlatego, że był grzeczny? Komu, komu Złotą Kaczkę czy smartfon zamiast bliskości? Legendy niosą nadal aktualne przesłanie, że o dobro zawsze warto walczyć i dołożyć wszelkich starań by zwyciężyło człowieczeństwo. Emocje są wiernym towarzyszem ludzkości i nadają życiu niepowtarzalne kolory a to właśnie człowiek posiada "pędzel" którym maluje swój świat.

*mgr Aleksandra Gerlic-Mostowy*



# Posłuchaj!

## Legendy



**z Leśnej Krainy  
Górnego Śląska**



Publikacja dostępna również w formie audiobooka na stronie:  
<https://lesnakrainalgd.pl/projekty/8/legendy-z-lesnej-krainy-gornego-slaska>



